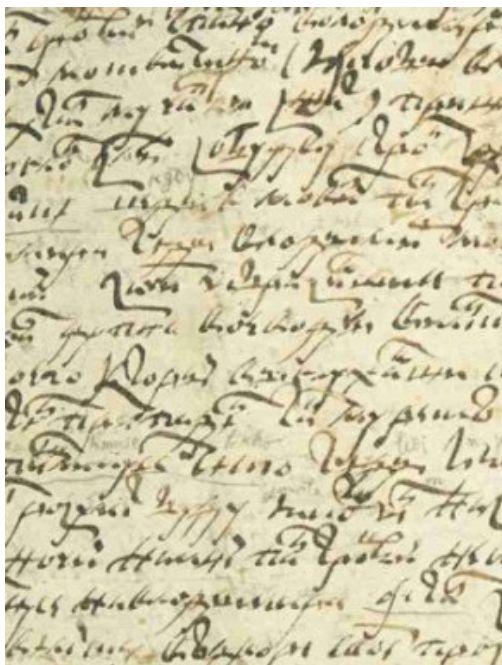


*Adam Kiełbasiewicz*



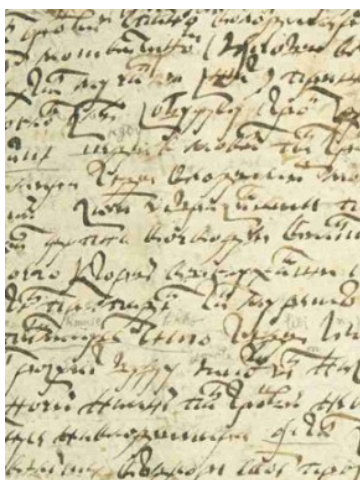
***Pamiętnik Grafomana***  
***Zeszyt pierwszy***

*Cieszyn 2010*  
*Jaworzynka-Śliwkula 2012*

*Sobie Pisanie*

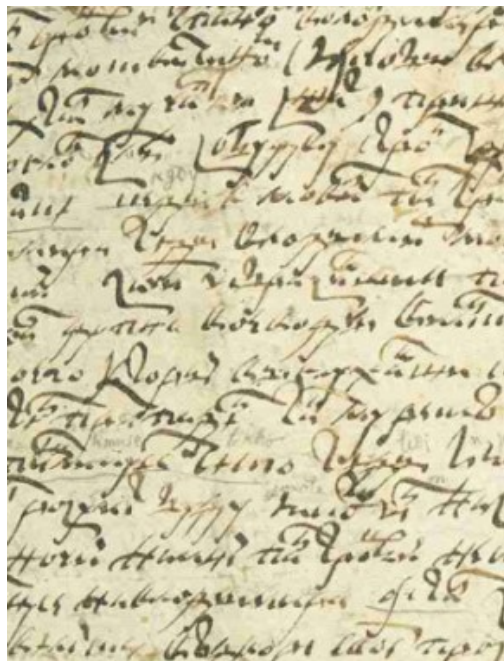
*T. XVII-I<sup>2</sup>*

*Pamiętnik Grafomana. Zeszyt pierwszy*



*Copyright © Adam Kielbasiewicz*

*Cieszyn 2010  
Jaworzynka-Śliwkula 2012*



# ***Pamiętnik Grafomana***

## ***Zeszyt pierwszy***



Gdzieś

W zgiełku wielkiego miasta  
Jest zagubiona dziewczynka  
Co patrzy wielkimi oczami  
Co stawia wciąż nowe pytania

Gdzieś

W ciszy odległych pustkowi  
Zagubił się smutny filozof  
Co już się niczemu nie dziwi  
Co zna na wszystko odpowiedź

Gdzieś

Lecz gdzie jest to miejsce szczęśliwe  
Punkt zwrotny szarego człowieka  
Gdzie Ona odkryje *Odpowiedź*  
A On znajdzie swoje *Pytanie*

Jak wichrem szaleńczym  
    Świerk potargany  
Gdzieś wysoko w górach  
    Na stoku lub przełęczy  
Co choć się burzom oparł  
I stoi wiatrom na przeciw  
    Lecz skarłał  
    I zamknął się w sobie  
Powykręcany i cierpieniem chory  
Od nieustannej walki z żywiołem  
Karykatura mizerna swoich dumnych braci  
    Właściwie nieprzydatny  
    Jeno na spalenie  
    Mężny ale po co  
Uparty lecz czy warto było  
    Czy było to konieczne  
    Trwać za wszelką cenę

Po kostkach bruku szlifowanych wiekiem  
I wodzie kałuż deszczu młodego  
Krok wolno stawiając za krokiem  
Na drewnianej lasce wsparty  
Snuję się w bezcelowym  
Spacerze do nikąd

Pod zwykłym dachem z liści kasztanowca  
I pod wieczorno zdobionym niebem  
Nie spiesząc się, nigdzie nie goniąc  
Powolnym krokiem staruszka  
Mam zwyczaj niewspółczesny  
Spaceru do nikąd

Pomiędzy tymi wtopionymi w tłumy  
Wśród tych których samotność jest twarzą  
Wśród bliskich idę i wśród obcych  
Tak szarość mijam i kolor  
To życie widzę w czasie  
Spaceru do nikąd

Za horyzontem świata w pustce bez dna  
W smutku samotnej rozpacz i łzach  
W mrocznych dolinach ogrodu zła  
Ci dwaj tam znajdują swój dach

Ich miejsce jest w piekle na samym gdzieś dnie  
Gdzie tylko hańba i podłość i zło  
Gdzie czas odpłaty zaczyna się  
Za zdradę miłości jest to

Tak ich piętno zdrady mocniej niżli krwią  
Zbratało na wieki wspólny ich los  
Hebrajczyk Judasz jednego zwał  
I Brutus co rzymski ma nos

Najniżej najgłębiej najdalej na dno  
W niechlubną otchłań w beznadziei czas  
Bo nie masz kary za takie zło  
Jak zdrada – ta odrzuca nas



Stoi świętek przy drodze  
Pomiędzy kamienie  
Wciśnięty  
I kolczaste krzaki  
Niczym w koronie cierniowej  
Chrystus Frasobliwy  
Zadumany głęboko  
Nad idącym światem  
Goniącym człowiekiem  
Przechodzącym zwierzem  
Latającym ptakiem

*Yisgadal v'yiskadash sh'mei rabbaw  
B'allmaw dee v'raw chir'usei  
(Mourner's Kaddish, 1)*

*Yisgadal v'yiskadash*  
Tak się zaczynał Kadisz  
W starej synagodze  
Pamięci tych co przeszli  
Z tej na tamtą stronę

*Oby zawsze i wszędzie  
Imię to Wielkie  
Błogostawione było*

Śpiewało ich dziesięciu  
Ku chwale Jedynemu  
Co Imię nosi  
Niewymowne  
*Kiddush ha-Shem*  
*Adonai, Elohaynu*  
Rozbrzmiewało kiedyś  
Wznoszone ku niebu

Dziś nawet dziesięciu  
Nie ma by być echem  
Odeszli w niepamięć  
Zasnęli w niepokoju

*Ten, który przynosi  
Pokój wszemu światu,  
Niech i nas obdarza  
Swoim świętym darem  
I wszystko, co jest  
Świętym Izraelem.  
I 'Tak' powiedzcie.  
Tak. Amein.*

Nie ma już dziś synagogi  
I nie ma dziesięciu  
Tak zakończył się Kadisz  
Wraz z ostatnim  
*Amein*

Marketing giełda komercja sklep  
*Pi-eR* badanie regres i targ  
Kwerenda sonda ankieta lub test  
To świat współczesny modli się tak

Bożek globalny powolnych zmian  
Małymi kroki wchodzi w Twój dom  
Zupełnie jawnie wciska Ci kit  
Ty bierny mierny nie robisz nic

Media nowinki kasa i seks  
Aby być cool sprzedajesz się  
Kiedy co rano wybierasz to  
Co Ci podsuną pod sam nos

Bezmyślnie gapisz się w *Ti-Vi*  
Klaszczesz i śmiejesz się gdy chcą  
Na smyczy reklam żyjesz wciąż  
W pozornym świecie w barwnym show

Lecz przecież czujesz że gubisz sens  
Że życie to więcej niż uchlać się  
Niż pełna miska kolorów chłam  
Przerwij ten sen obudź się wstań

Chleb krojony grubo  
Smarowany smalcem  
I płomień gromnicy  
W oknie w czasie burzy  
Najsilniejsze ze wspomnień  
Choć wyblakłe jak liście  
Opadłe w jesieni  
Ostały się po mej babci  
Gdy odeszła w ciszę  
Tylko dobro i wiara  
To czym się dzieliła  
Tak niewiele zostało  
Lecz w tych właśnie okruchach  
Babcia moja żyje

Siedem minut

Jak wiele może się wydarzyć  
W ciągu zaledwie siedmiu minut

Wystarczy siedem by życie począć  
Wystarczy też by je zatrzymać

Herbatę można zagotować  
I proste zjeść śniadanie  
Można się spóźnić na autobus  
Na pociąg albo na spotkanie  
W kolejce można stać przez siedem minut  
By kupić chleb i kwiaty, lub parę sznurowadeł  
Na miłość czekać i na egzamin

Można przytulić się i całować  
I grzeszyć można  
Przez całą wieczność  
Przez siedem minut

I można siedem krótkich minut  
Poświęcić Bogu i trwać w milczeniu  
W poszukiwaniu prawdy i w ofiarowaniu

Zwyczajne siedem minut a ileż treści  
Bogactwa, biedy, pełni życia

Właśnie się kończy siedem minut  
Można więc także wiersz napisać  
Czas zamykając w siedem minut

Zatrzymać się i kwiat zobaczyć  
I czuć się poderwanym  
Zobaczyć że jest jeden  
Wśród tylu równie pięknych  
Tylko w nim dostrzec urodę  
Zasmakować wiatru  
Ujrzyć czarną ziemię  
I deszcz i słońce  
Zimny blask księżyca  
Spracowane dłonie  
Ogrodnika starego plecy pochylone  
Całą troskę świata  
W nim tylko jedynym  
Zatrzymać się po prostu  
Zwykły kwiat zobaczyć

Na wizytówce było wszystko  
Albo prawie

Nazwisko Imię  
Adres i Zawód  
I telefonów numery nawet  
Tego do pracy i do domu

E-mail znalazłem  
Adres Web strony

I Ciebie tylko nie znalazłem  
Uśmiechu Twojego  
Spojrzenia  
Dotyku  
I łez



Właśnie teraz  
Właśnie w tej chwili  
Zieloną zalałem  
W imbryku herbatę  
Moją ulubioną

I patrzę jak we wrzątku  
Liście się prostują  
Jak puszczają kolor  
Aromat cudowny oddają  
Układając się w złote  
Esy i floresy

Jak uspokajają  
Prowadzą w zadumę

Ja w głębokim fotelu  
Usadzony wygodnie  
Delektuję się chwilą  
Ciszy i spokoju  
I kroplami świetnego  
Chińskiego eliksiru

Bo

Na burze można spojrzeć  
Jak na bój żywiołów  
Walkę gromów i błyskawic  
Bitwę wiatru pośród drzew

Bo

Odmienny obraz burzy  
Służba da meteo  
Wyładowań w atmosferze  
Gdzie się spotka z wyżem niż

Bo

Też w burzy dostrzec można  
Poetycki spektakl nieba  
Zygzak widzieć grzmot usłyszeć  
Uchem łowić wiatru śpiew

Bo

Malować można burze  
Podług babci myśli  
Z aniołami i z beczkami  
Z Wiatrem-Świstem, z jego grą

Oddać Życie  
W czterech słowach:  
Widzieć,  
Mówić,  
Czuć  
I Słuchać

Oddać Przyjaźń  
W czterech słowach  
Słuchać,  
Kochać  
I Być  
Dla

Oddać Miłość  
W czterech słowach  
Być  
Dla  
Tylko  
Oraz Zawsze

I tam jesteśmy razem gdzie  
Czai się niewypowiedziane  
Niepewność smutek żal i gniew  
Lecz również miłość chociaż jest  
Tu gościem tak niespodziewanym

I tam jesteśmy razem gdzie  
Czai się niedopowiedziane  
Interpretacji błąd i słów  
Ale i zaufanie choć  
Często tu gość jest nieproszony

I tam jesteśmy razem gdzie  
Gdzie czai się niewysłuchane  
zamknięte odrzucone w dal  
I tutaj akceptacji ślad  
Wystarcza jednak byśmy trwali

I tam jesteśmy razem gdzie  
Czai się różnic bardzo wiele  
Inny charakter inna krew  
Dla Ciebie ja a dla mnie Ty  
Reszta nieważna – mamy Siebie

W dniu w którym kończył się mój świat  
Gdy tonał w smutku umierał w łzach  
Na schodach spotkał mnie ów Stary Dziad  
Samotny dziadek z parteru pan

Milcząco spojrział spode brwi  
I ręką kiwnął zaprosił w próg  
Krzesło podsunął na drugim siadł sam  
Zapalił skręta popatrzył w dal

Spojrział w oczy i krótco tak  
Smakował cisze minutę dwie  
Po czym spokojnie wolno słowa kładł  
W twych rękach życie przekuj je sam

Jedno proste zdanie jak cios  
Ta rada co była niczym skarb  
Co dziadek w pończosze starej go skrył  
Tak mądrość była ukryta w nim

Dzisiaj prawda ta w życiu mym  
Trzyma głęboko korzenie swe  
Że kiedy zda się chylić walić świat  
Przemieniam kuję go jak się da

Widziałem dzisiaj szkołę  
W której moja Mama  
Stawiała swoje pierwsze  
Koślawe cyfry litery

Szkoła dziś jest stara  
Stara jest i Mama  
Jednak obie w środku  
Niosą blask i ogień

Twardy chropawy granit  
Ciosany i bez szlifu  
Taki ma być prosty  
Grobowiec mój  
Mój dom ostatni

Prosty krzyż niezgrabny  
Imię tylko niech będzie  
Przy nim symbol słońca  
I gwiazd  
I księżycy w pełni  
I nic więcej  
Reszta kamień szary

Chociaż może jeszcze  
Jeśli tylko da się  
Niech mi towarzyszą  
W kamieniu zakłète  
Bez troski uśmiech dziecka  
I starej kobiety

Nie pragnę  
By łąy Ci zabrał Pan Bóg  
Lecz  
Aby wziął Ci smutek

I nie chcę  
By Bóg Ci zabrał uśmiech  
Chcę tylko  
By  
Odebrał możność drwiny

Nie pragnę też  
By Bóg Ci zabrał dar wymowy  
Chcę  
By obdarował potokiem słów  
Lecz tylko żywych  
Czystych i radosnych  
Optymistycznych  
Nie żalonych



Mały kwiatek dla Ciebie  
I złoty promień słońca  
Nieśmiałego uśmiechu kawałek spory  
Odrobina wspomnienia  
Czas zatrzymany  
W najlepszej chwili życia

Tylko tyle  
Bym Ci dał  
Gdybym tylko mógł  
Na Twe urodziny

W przestrzeń  
I czas  
Powierzam  
Parę krótkich  
Słów

Na kartce szarej  
Je zapisze  
I nie zanieś ich wiatr  
I nie powtórzy ich myśl  
Bo pomyślane tylko raz  
Bo wydobyte z dna  
Serca i myśli  
I zapomniane zaraz  
W obawie  
Że zaczną żyć same

*Panta rei...*

Więc wszystko płynie  
Zda się szeptać w ucho strumień  
Kamienny jednak filar mostu  
Jawnym jest tego zaprzeczeniem

Czy przemijanie prawdą jest  
Czy trwanie

Co powie woda mi  
I jak odpowie kamień

Gdzie prawda leży  
A gdzie fałsz  
Pośrodku mego świata dziś

Zda się  
Istnieje jen zmaganie  
Tych dwu

Jest tylko on  
Stabilny filar mostu  
I one są  
Ulotne fale

Stęskniłem się  
Za codziennym chlebem  
Typowym razowcem  
W kromki grube ciętym  
Zwyczajnym i smacznym

Stęskniłem się  
Za zwykłym uśmiechem  
Bez cienia ironii  
Bezinteresownym  
Życzliwym łagodnym

Stęskniłem się  
Za dłoni uściskiem  
Przyjacielsko-męskim  
Mocnym i braterskim  
Twardym ale szczerym

Stęskniłem się  
Za prostą tęsknotą  
Tą najprostszą w świecie  
Bym nie tęsknił za tym  
Co zwykle być winno

Mogłeś jej powiedzieć  
Jak zawsze prosto z mostu  
*A cóż to za łach stary włożyła na siebie*  
I szczerą by to była prawda  
Mogłeś również uderzyć  
Dwuznacznym słowem *kiecka*  
Wspartym odpowiednią mimiką i gestem  
Jak tylko Ty potrafisz i nikt więcej  
Albo też perfidniej komplement ofiarować  
Przeciągając odpowiednio niektóre sylaby  
*Ależ kochanie słychcie dziś wyglądasz*

Mogłeś a nie zrobiłeś  
Stałeś patrząc w oczy  
Świata Bożego poza nimi nie widząc  
Jąkałeś się jak dziecko  
Na kłamstwie złapane po raz pierwszy w życiu  
Wykszusić zdołałeś tylko swoje imię  
I coś tam jeszcze bez ładu i składu

I tak sobie myślę podpatrując z boku  
Że chociaż to do Ciebie wcale niepodobne  
I nie w Twoim absolutnie stylu  
To Ty zwyczajnie jesteś zakochany

Zamknąłem czas w imbryku  
Na krótkie dziesięć minut  
Wyrwanych codziennej gonitwie  
I jak Dżina spętałem  
W lampie Alladyna  
By powoli w spokoju  
Cicho się tam parzył  
Niech siedzi schowany  
W liściach herbacianych  
Czekając abym ujął  
Tymczasowe więzienie  
W me dłonie zziębnięte  
Nad filiżanką przechylił  
Bym nalał i wypił  
By on znowu mógł gonić

**K**wietnik – cóż za trudne słowo

Ni go do wiersza włożyć

Ni rym do niego znaleźć

Odpowiednio miły

Adekwatny do tematu

Bo tylko takie

Małopoetyckie

Na myśl mi przychodzą

Mianowicie śmietnik

Robotnik lub pamiętnik

Ochotnik albo notatnik

I jak tu pisać

I jak tu co stworzyć

Robotnik niech więc wyrzuci kwietnik

Najlepiej na śmietnik

Niech mu w tym pomoże jakiś ochotnik

Potem niech rzecz całą wpiszą w notatnik

Tworząc całkiem zgrabny fikuśny pamiętnik

*Kwoka* - Jej rzuciłem  
Bynajmniej nie by obrazić  
Lecz by użyć obrazu  
Prostego do strawienia  
Tak aby zrozumiała  
Co chcę jej powiedzieć  
Tak po prostu zwyczajnie

Bo jak kwoka ziarno dziobie  
I grzebie tylko pazurem  
Na swojego trawnika  
Metrze kwadratowym  
I jeszcze może dobrze  
Piskłeta gromadzi  
Pod piórem nastroszonym  
A gdacze jak najęta  
Na całe podwórze  
I wszędzie swoje trzy grosze  
Wszędzie ko-ko słyhać  
Jakby się na wszystkim znała  
Na całym gospodarstwie  
Z chlewem i oborą włącznie  
I polem sąsiada



Jest jutro nowy świt i słońce za chmurami  
Jest deszcz co trawę zrasza  
Jest drzewo i łąka i pąk nowy  
Jest kwiat co rozkwita każdą nową wiosną  
Jest też droga za rogiem ulicy nowa  
Jest nowy dom  
Jest nowy stół  
Jest nowa komoda  
Jest mała iskra nowego ognia w kominku i w sercu  
Jest ktoś kto czeka choć jeszcze go nie znamy  
Jest nieznajomy lub nieznajoma nowa  
Jest tyle osób rzeczy i spraw świeżych  
Jest radość  
Jest smutek  
Jest wolność istnienia  
Jest czas przeżywania  
Jest czas zapomnienia

*Tik -tak*  
Kim jestem  
I kim jesteś Ty  
*Tik-tak*  
I wczoraj  
Teraz  
Jutro  
Kto to wie  
*Tik-tak*  
Kim byliśmy  
I kim będziemy  
Za sto i więcej lat  
*Tik-tak*  
Tak bezlitośnie  
Nam upływa czas  
*Tik-tak*  
Co jeszcze jutrem było  
Dziś wczoraj tylko  
*I tik-tak*  
Co było jeszcze wczoraj przeczuwaniem  
Historią dzisiaj  
Bo *tik-tak*  
Prawdziwie smutnym doświadczeniem  
To trwanie w czasie  
Przemijaniem  
Tak *tik-tak*

Przepiękną chusteczkę  
Byś mi wyhaftowała  
Gdybym o nią poprosił

Więc właśnie teraz o nią proszę

I chciałbym żeby miała wielkość  
Co najmniej łąki albo pola  
Lub sporego kawałka lasu  
Lub jeziora

I właśnie taką barwę nieba  
I słońca kolor  
I chmur odcienie

I chciałbym mieć gdzie ukryć łzy  
Gdy trzeba by

I pewność mieć  
Że Bóg je chowa  
W dobrych swoich dłoniach  
Pomiędzy obłokami  
W odmętach nieba

Tożsame  
Identyczne numerycznie  
Takie same  
Nieklamane  
I nie inne  
Lecz to samo  
Nie podobne  
Nie na wzór  
Lecz jedyne  
Wyjątkowe  
I prawdziwe  
Tylko jedno  
I nic więcej  
Tylko to  
Niepowtarzalne  
Wyłącznie takie  
Unikalne

**Krótką historia pewnego śmietnika**  
W perspektywie archeologicznej kroniki kultury

Pogardzany  
Wyrzucony  
Zapomniany  
Zagrzebany  
Odkrywany  
Poznawany  
Szanowany  
I chroniony

Mój koniec świata ma być jasny  
W kolorze nieba i w zieleni  
Bo za co karać miałby Bóg  
Żalobą mnie czerni i czerwieni

Mój koniec świata ma być czuły  
I pełen wspomnień dni radosnych  
Chcę aby przyszedł do mnie Bóg  
W uśmiechu dzieci i dorosłych

Mój koniec świata ma być cichy  
Jak wieczór w dobrych ludzi gronie  
W milczeniu przyjdzie po mnie Bóg  
Naprzeciw wyjdę mu spokojnie

Dziękuję  
Krótkim słowem uczynił  
Pan Słowa  
Osiem znaków graficznych  
I tylko trzy sylaby

W gruncie rzeczy niewiele  
I też niezbyt wiele kosztuje

Oddech  
Życzliwe spojrzenie  
Tak po prostu wdzięczne  
A skarbem jest przecież  
Zaklęciem  
I serc kluczem

Baśnie bajki bajeczki  
Te stare zapomniane  
Na półkach zakurzone  
I nowe wymyślane  
Na oczekaniu czasem

Przyjaźnie moje serdeczne  
Od lat pielęgnowane  
Mądrości posłańcy cisi  
Co prawdę skromnie głoszą  
Ubogimi środkami

Modrymi oczami Sierotki  
Rycerzem z Dobrą Wróżką  
Czarodziejskim stolikiem  
I Jasiem z Małgosią

Dobrem co wygrywa  
Zawsze ze Smokiem  
Ze złym Czarodziejem  
Oraz z Babą Jagą



Egzamin?  
Moja Pani  
Ja egzamin mam w nosie

A skądże!  
Wcale się nie boję  
Uczyłem się przecież

Jasne że wszystko umiem  
I wszystko pamiętam  
Wkuwałem po nocach  
I fakty i daty  
I problemy  
Tematy

Nie  
Nie nadrabiam miną  
A że głos mam wysoki  
I ręka zadrży czasem  
A to tak sobie tylko  
Tak sobie dla zabawy

*Im wyżej wleziesz,  
z tym większym hukiem spadniesz...  
(Przysłowie ludowe)*

Niechący się wydrapałem  
Na miejsce nie dla mnie  
Robiłem za Ambasadora  
Lub innego Posła  
Tak się jakoś stało  
Już nie wiem dlaczego  
Ja z małego grajdołka  
Poszedłem do stolicy  
Czekała mnie tu sława  
Pieniądze i zaszczyty  
I wszystko szło bardzo dobrze  
I w bardzo dobrym kierunku  
Lecz z hukiem spadłem z łóżka  
I nagle się obudziłem

Co miesiąc  
Raport  
*Bla bla bla...*  
Zestawienie zysków  
Strat  
A w środku ja  
Sucho opisany  
Osoba – człowiek – man  
Zgubiony pośród kolumn  
Parametrów znaków liczb  
Wśród definicji wzorów  
Ja żywy  
Ciało Krew  
I z duszą duch  
To Ja  
Świadomość  
Cnota Grzech  
W gronie bezdusznych  
Suchych dat  
Wśród amoralnych  
Moralny  
Ja

Na ospałą Wenę  
Której figle w głowie  
I kryje się w kominie  
Zamiast służyć sztuce  
I wesprzeć natchnieniem  
Na Wenę co w lenistwo wpada  
I bezwstydnie chrapie  
Na ciepłym zapiecku  
Weź sznur mocny  
Słów dobrze sprawdzonych  
Tych o miłości  
I o namiętności  
Albo o rozstaniu  
Wzmocniony szczerości włóknem  
I uczciwości wobec samej siebie  
Elastyczny jednak odrobiną fantazji  
Krztyną wyobraźni dziecka niewinnego  
Wygnawszy bez litości  
Z ciepłego schronienia  
Zwiąż ją mocnym węzłem  
Swojej twórczej woli  
Zapędzaj do pracy  
Najlepiej wieczorem  
W czas tęsknot rozbudzania  
Kiedy się nie spodziewa  
Po wschodzie księżyca  
W jego blasku  
I ciszy

Pomysł na obiad  
To stół przede wszystkim

Dobry stół  
Zdrowy  
Wystarczająco pojemny  
Dostatecznie duży

Potem  
Życzliwych rozmów odrobina  
Niezbędna

Nie za dużo gadulstwa  
Tak tylko szczypta  
Garstka żartów  
Uśmiechów  
By humor podtrzymać

I koniecznie słuchanie  
Siebie nawzajem

A potrawy?  
To co się znajdzie  
Ważne jest spotkanie

Jedzenie  
Jest na drugim planie

Dzisiejszy dzień  
Uważam za udany

Bo  
Ptaków słyszałem nuty  
I much pohukiwanie  
I roju pracę

Widziałem wiatr wśród drzew  
Kijanki w kałuży  
Ptaka co przeciął horyzont

Chmur taniec podziwiałem  
I słońca zasypianie

Mój kamienny dom  
Stoi tam gdzie stał

Przytulny choć mały  
Gościnnie serdeczny

Gdzie czarny chleb gdzie mleko i ser  
I kubek gorącej zawsze czeka kawy

Otwarty jest mój dom  
Jak serce poety

Gościnnie mój dom  
Jak niebieski raj

I choć skromny stół  
Ława dwa taborety  
Znajdzie przy nim miejsce  
Kto przekroczy próg

Kocham to miejsce  
Zaciszny mój dom  
Ciepły przyjazny  
Dom z moich snów

Błysk  
Huk  
*I jebu dubu...*

Przetoczyła się burza  
Z szaleńczym impetem  
Pognała nad lasem

Stałem w miejscu  
Jak wryty  
Zapatrzony  
I niemy  
Z podziwem na twarzy  
Jak cud się staje

I co z tego że niby  
Ten cud to tylko fizyka  
Że elektryczność  
I że rozładowanie

Dla mnie to cud właśnie  
Cud natury  
Piękno w czystym stanie  
Święte niemal  
Bo człowieczym jeszcze  
Nie skalane rozumem  
Bożym jedynie palcem  
Po niebie pisane



Może czas to sprawa koloru  
Nie biłą szpitalno-śmiertelną  
Starych cyferblatów  
Lecz tęczą malowane pełnokolorową  
Niech będą zegary nasze

I może gdyby właśnie  
Zielone były Nadzieją  
Lub błękitne Niebem  
To wszystko wyglądało by u nas zupełnie inaczej

Może gdyby czas pozostał żółtym piaskiem pustyni  
Lub miodową świecą  
Bardziej by nas pokochał  
Anizeli kółka mechaniczne  
Wyszczzerzone zębato  
Budzików nakręconych  
W nieustannej gonitwie

Więc za co dziś pijemy  
*Za szczastja*  
Potem *za ljubow*  
*Za pomerłych* po trzecie  
I tak szła zabawa  
*Za stakanem stakan*  
*Maty raz rodyła*  
Więc jedno życie  
Tylko jedno mamy  
Więc za nie też wypijmy  
Kroplę gorzkiej gorzałki

*Kap*

*Kap*

*Kap*

Kapie z pióra  
I kleks się robi

Plama jak zawsze niezwykła  
Nieregularnie atramentowa  
Szaleństwo kształtu  
Obłąd położenia

Lecz i jest metoda  
W szaleństwie  
Tu  
Jest to  
Prawo ciężenia

Czyje to łzy  
Gwiazdy

I dlaczego  
Tak hojnie wylane

Milczeniem  
Rozsiane  
Po nieboskłonie

Samotności  
Biegiem  
Porozrzucane

Tęsknotą  
Za sobą powiązane  
W szeregach zodiaku

Księżyc  
Gwiazdy  
I ta noc ciemna odwieczna  
Tylko one to wiedzą  
Nikt więcej  
Kto płakał  
Kiedy  
I dlaczego

*L'Acqua fa male, il Vino fa cantare!*  
*(Woda robi źle, wino czyni śpiew!)*  
*Przysłowie włoskie*

Wina szkoda na smutki  
Ono nie na frasunek  
Na pogodne okazje jest  
Na z przyjaciółmi spotkania  
Przy świecach  
Na szepty kochanków  
I na tajemnice  
Na ciche mruczanki  
Te prosto do ucha  
I na śpiew głośny  
Radosny  
Przy weselnym stole  
I w głębokości nocy

Zda się  
Rozzochrany łeb  
Schowało  
Wśród włosów wystrzępionych  
Bezładnie rozrzuconych  
W chmurach  
Czerwienią, żółcią, błękitem  
I w odcienie szare  
Przystrojonych

Jednym jedynym okiem  
Łypie zza tej zasłony  
Złocisto-ognistym  
Prostodusznym  
Na kochankę swoją  
Dla której  
Bez ustanku się stara  
Wokół której biega

Teraz  
Wieczorową porą  
Spojrzało na nią  
I oddechem swoim  
Mgieł misterium koronką  
Zakryło jej nagość  
Nie bezwstydną lecz czystą  
Samo się przy tym spłonilo  
Uciekając wzrokiem  
Za wzgórze

Wiatrem szepcząc  
Cichutkie  
Dobranoc

Iskra z popielnika  
Co zgasła na ziemi  
I wiatr co próbował  
Zasnąć w kominie  
I pomarańczy skórka  
I mocny zapach chleba  
Z nocnego wypieku  
Smak zielonej herbaty  
Z pudełka ze smokiem  
I tkliwość Twoich dłoni  
Pomarszczonych wiekiem  
To chwila  
Prosta  
Ulotna  
To wspomnienie  
To dobra doświadczenie

Ostatni mój żywy smok  
Umarł wraz z moim dzieciństwem

Przestawał latać  
Kłapać stuzębną paszczą  
Przestawał ziać ogniem  
I gromadzić skarby  
W przepastnych swych jaskiniach

Powoli  
Każda z jego trzech  
Zielonych grzebieniastych głów  
Opadała na ziemię  
Z cichym szelestem  
Po raz ostatni przewracanych kartek  
Starej książki z baśniami

Dzisiaj co rusz  
Próbują znowu wejść w moje życie  
Najrozmaitsze cudaczne smoki  
Lecz wszystkie papierowe  
Zmyślone i cudze

Ostatni mój żywy smok  
Umarł wraz z moim dzieciństwem



Wiatrem zawiało  
Liściem rzuciło  
Śniegiem szczerze poproszyło

Chłodem ludzi do siebie poprzytulało  
Dłonie posklejało  
Ramieniem objęło  
I spojrzenia spod zmarzniętych powiek  
Dyskretnie skróciło

Oddechy pomieszało  
I welonem ulotnym na chwilę osłoniło

I chociaż zima się właśnie zaczęła  
W niejednym sercu cieplej się zrobiło

**Jeden grosz  
Na szczęście**

Z drobnych rozsypanych  
Na kuchennym stole  
Pod sklepową ladą  
Na ulicznym bruku

Z rozbitych banków  
Z rozkradzionych skarbonek  
Ze zgubionych portfeli  
I z dziurawych kieszeni

Jeden grosz na szczęście  
Bo nic innego już nie wart  
I nic więcej zań już nie kupisz

Ja wiatr  
Ty ptak

A wolność między nami

Ja ogień  
Ty drwa

A życie nam ofiarą

Gdy ziemia to ja  
Ty wodą co gna

Oboje pojednaniem

Na zielonej łące  
Sam stoję  
Pod drzewem o srebrnych liściach  
I o brązowej korze

A obok droga  
I po niej chodzą ludzie  
A ja sam dalej  
Na łące zielonej stoję  
I pod brązowo-srebrnym schronem

Sam stoję  
Odprowadzając tęsknym wzrokiem  
Przechodniów zabieganych

Czekam  
Dopokąd się nie zjawi  
Ów ktoś wyjątkowy  
Kto zwróci uwagę  
Na serce zielone  
Na srebrno-brązową duszę

W niebiesko-żółtych oczach  
Drobniutkich niezapominajek  
Skrył się mój cały dziecięcy świat  
Czterokołowy stoi rower  
Żołnierzy ołowianych szereg  
Proca i szklanych kulek garść

Schowani mama z tatą  
Ukryta siostra schowany brat  
Kochana Pani od polskiego  
Małgosia nieśmiała z pierwszej A  
Chłopaków banda spod trzepaka  
Pies Kaspar oraz szczurek Klaus

W niebiesko-żółtych oczach  
Drobniutkich niezapominajek  
Skrywa się dzisiaj mój dawny świat  
Czas który minął bezpowrotnie  
Miłość i wżgarda, radość i żal  
W niezabudkowych tęsknych oczach  
Schowam się kiedyś także ja

Żdźbłu trawy  
Kłaniał się Prostaczek  
Gdy Mędrzec deptał ją  
Śledząc ruchy planet

Zachwycił się Prostaczek  
Górskim źródłem  
I głowę kładł na skale  
Gdy mędrzec wiódł dysputy  
Nad ich zagospodarowaniem

Prostaczek kochał ludzi  
Gdy Mędrzec tylko siebie

Był Mędrzec  
I Prostaczek był  
Szczęśliwy tylko jeden

Zamilczeliśmy się w sobie  
I przed sobą  
Tak niezwykle jakoś

Zamilczałaś Ty  
Jak nie Ty  
Bo milczeniem przecież nigdy Ty nie byłaś

Zamilczałem ja  
Jak nie ja  
Bo szeptem i przemawianiem i krzykiem zawsze  
byłem ja

Czekaliśmy na słowa  
A brakło jakoś słów  
I na wyrazów ciągi nieprzerwane  
Lecz ciszy nie przerwało nic

To nic  
Bo dla nas przecież  
Gdy mamy się dla siebie  
I smak milczenia  
To przecież niebo w gębie





# SPIS TREŚCI

Gdzieś

Jak wichrem szaleńczym

Po kostkach bruku szlifowanych wiekiem

Za horyzontem świata w pustce bez dna

Stoi świątek przy drodze

Yisgadal v'yiskadash

Marketing giełda komercja sklep

Chleb krojony grubo

Smarowany smalcem

Siedem minut

Zatrzymać się i kwiat zobaczyć

Na wizytówce było wszystko

Właśnie teraz

Bo

Oddać Życie

I tam jesteśmy razem gdzie

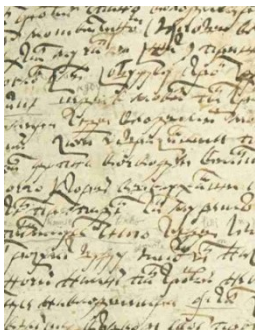
W dniu w którym kończył się mój świat

Widziałem dzisiaj szkołę

Twardy chropawy granit

Nie pragnę  
Mały kwiatek dla Ciebie  
W przestrzeń  
Panta rei...  
Stęskniłem się  
Mogłeś jej powiedzieć  
Zamknąłem czas w imbryku  
Kwietnik – cóż za trudne słowo  
Kwoka - Jej rzuciłem  
Jest jutro nowy świt i słońce za chmurami  
Tik-tak  
Przepiękną chusteczkę  
Tożsame  
Krótka historia pewnego śmietnika  
Mój koniec świata ma być jasny  
Dziękuję  
Baśnie bajki bajeczki  
Egzamin?  
Niechący się wydrapałem  
Co miesiąc  
Na ospałą Wenę

Pomysł na obiad  
Dzisiejszy dzień  
Mój kamienny dom  
Błysk  
Może czas to sprawa koloru  
Więc za co dziś pijemy  
Kap  
Czyje to łzy  
Wina szkoda na smutki  
Zda się  
Samo się przy tym spłoniło  
Iskra z popielnika  
Ostatni mój żywy smok  
Wiatrem zawiało  
Jeden grosz  
Ja wiatr  
Na zielonej łące  
W niebiesko-żółtych oczach  
Źdźbłu trawy  
Zamilczeliśmy się w sobie



*Pamiętnik Grafomana. Zeszyt pierwszy*